Nr. 211. Lwów — Piątek dnia 16 Września. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: | św. Ludmili P. | Wawyły
Jutro: | św. Lamberta B. | Zacharya
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 45 Zachód „ „ 6 „ 4
Długość dnia g. 12 m. 19 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 września.

Przeminęło pierwsze osłupiające wrażenie, wywołane mordem w Genewie — i już jesteśmy w stanie zastanowić się nad sensem tego ohydnego czynu. Jak wytłómaczyć zbrodniczy zamach, którego ofiarą padła Cesarzowa Elżbieta, owa piękna marzycielka na tronie, kobieta o czułem sercu, która nikomu nie wyrządziła krzywdy, a sama dużo w życiu cierpiała; która na sprawy państwowe nie wpływała, a pragnąc jak najmniej ludzi osobą swoją zajmować, usuwała się od zgiełku towarzyskiego, nie brała udziału w uroczystościach dworskich, lecz zwykle w małem otoczeniu przebywała gdzieś na osobności lub się oddawała ulubionym podróżom i wycieczkom w góry? Jakim potworem musi być istota w postaci ludzkiej, która morduje bezbronną, a znaną z najszlachetniejszych popędów serca kobietę jedynie dlatego, że to żona panującego, jedynie na to, aby zadość uczynić krwiożerczym popędom swoim? Cóż to za jaskinie wydają takich potworów, jakie otoczenie ich wychowuje i do ohydnego rzemiosła zaprawia? Zdawałoby się, że tylko zupełny waryat mógł targnąć się na życie Cesarzowej Elżbiety, prowadzącej żywot tak odosobniony, tak samotny, tak niczem nie związany z rzeczywistością stosunków ludzkich.

A jednak to, co skąpy w słowach Lucheni zeznał, i to, co zdołano już wyśledzić drogą poszukiwań policyjnych, wskazuje, że nieprzytomnym zbrodniarz ten nie był, że czynu swojego dopełnił w zupełnej świadomości anarchicznego celu, jaki osiągnąć zamierzał.

Tem gorzej dla cywilizacyi XIX-go wieku, która takie teorye z łona swojego wydać i sformułować umiała; tem gorzej dla utopii, która apostołów swoich popycha aż do takich zbrodni, tchnących istną zwierzęcością. Trudno o dziksze rozumowanie, niż to, którem się chełpi Lucheni. Oto, chciał on zabić kogokolwiek ze sfer panujących. Szukał kogo innego, nie znalazł go, dowiedział się przypadkiem, że Cesarzowa Elżbieta znajduje się w Genewie, więc zabił ją! Zaiste, rozumowanie to jest samo przez się taką anarchią myśli, że dla dobrej sławy ludzkości XIX wieku pragnęłoby się uznać je za rozumowanie waryata. Żaden ze znanych morderców politycznych, którzy [illegible] rządów, albo na twórców nowych myśli, nie przyznałby się do bydlęcej teoryi Luccheniego. Takiej teoryi, w której zagłada byłaby sama sobie celem bez względu na to, czy odnosi jakikolwiek praktyczny skutek, czy podkopuje jakąś ideę polityczną, albo społeczną, mordercy [illegible] nie znali. Jest to najnowszy wynalazek XIX-go wieku, który nie [illegible] przed sądem historyi inne jego genialne wynalazki. Gdyby Lucheni z potwornością swego rozumowania był jednostką wyosobnioną, psychopatyczną, bolałoby się tylko nad tragicznem następstwem tej chorobliwej indywidualności. Ale oto dowiadujemy się, że nikczemnik był uczestnikiem sejmów anarchicznych w Zurychu, na których toczyły się narady i zapadały ścisłe uchwały. Ten Lucheni ze swoją teoryą [illegible] swoje środowisko, z którego wyrasta, swoją władzę, która może mu polecić spełnić czyn morderczy. Oto jest najstraszniejsze dla naszej cywilizacyi i etyki odkrycie, nienowe wprawdzie, ale tym razem stwierdzone w potworniejszej jeszcze formie, niż kiedykolwiek przedtem.

Zdawałoby się, że ożywcze powietrze cywilizacyi, uszlachetniającej i łagodzącej obyczaje ludzkie, samo przez się uczyni niemożebnem istnienie zapowietrzonych nor, przepełnionych zgniłą atmosferą, która wydaje potwory ludzkie. Niestety, nasza cywilizacya w ostatnich czasach nie kształciła serca, nie zwracała umysłu ku rzeczom wyższym, idealnym, lecz kształciła jedynie rozum, zwracając go zarazem ku rzeczom praktycznym, stawiając jako cel jedyny stronę materyalną życia.

To nie jest atmosfera zdrowa, ożywcza, lecz chorobliwa; nie miłość w niej się rodzi, lecz nienawiść. Z tą nienawiścią spotykamy się dziś wszędzie, czy to w stosunkach społecznych, czy narodowych; nie co innego, tylko ta nienawiść zamienia ludzi stopniowo w szakali.

Kiedy jad doktryn fałszywych skazi człowiekowi duszę, staje się on gorszym od najdzikszego zwierzęcia. Trzeba z tem się liczyć. I oto wobec zbrodni genewskiej stanie ostatecznie na porządku dziennym sprawa międzynarodowej walki z anarchizmem. Czy okoliczności [illegible] w tym kierunku, czas pokaże. Nietylko jednak dla rządów otwiera się tu pole działania, ale i dla tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniają się do formowania umysłów ludzkich. Wiele jest na świecie fabrykantów trucizny moralnej i to nawet takich, którzy nie chcieliby się do tego przyznać a może nawet wcale nie zdają sobie z tego sprawy. Ci wszyscy, którzy sieją nienawiść plemienną, czy stanową, ci, którzy przez nastawanie na prawa cudze osłabiają w masach poszanowanie prawa; ci, którzy podkopują uczucia religijne ludu; ci wszyscy są siewcami ziarna, które zarazą umysły i przygotowują w nich grunt dla zbrodni społecznych. Niekiedy droga od słowa, nieopacznie rzuconego przez jednego z takich „uczycieli ludu" do zbrodniczego czynu jest daleką, krętą, ślady jej mogą nawet chwilami ginąć; [illegible] znajdzie się zawsze nieprzerwane pasmo związku. Z takimi wpływami walczyć nie mogą rządy; to już musi być dziełem samych społeczeństw. One jednak, niestety, zamiast skupiać swe siły i zwracać je ku ochronie i rozwojowi uczuć szlachetnych, zbyt często rozpraszają i marnują je w walkach stronnictw, w których zatraca się prawość, sumienie, czasem nawet samo pojęcie dobra i złego.

Musi się jednak zacząć, obok karania zbrodni, leczenie dusz chorych, a chronienie od zarazy tych, które jej jeszcze nie uległy. Wiele stronnictw i wiele odcieni opinii miałoby dużo do zrobienia, gdyby chciały wejść w siebie i uczciwie rozważyć, co w ich słowach i czynach powinno się zmienić. Ale czy to uczynią, czy zechcą uczynić?

Demonstracyę antipolską i w ogóle antisłowiańską urządził znany „wszechniemiecki związek" w Monachium. Odbyło się tam 10 bm. walne zgromadzenie tego związku, na które przybyli też austryaccy obstrukcyoniści pod wodzą Wolffa i dra Reinigera z Czeba. Ci dwaj przedstawiciele niemieckiej kultury w Austryi, wygadywali nienawistnie przeciw Słowian, wrzekomo niezmiernie niebezpiecznych dla niemczyzny w Austryi, [illegible] na hr. Kazimierza Badeniego [illegible] Niemców w Austryi [illegible]

I. Walne zgromadzenie poleca swemu zarządowi wnieść petycyę do sejmu pruskiego i rządu o uchwalenie ustawy, zakazującej komisyom jeneralnym [illegible] ogólno-państwowej ustawy zajmują się parcelacyą dóbr [illegible] i tworzeniem z nich t. zw. zagród rentowych. Przyp. red. *Przeglądu*) dopuszczać Polaków do posiadania zagród rentowych, albowiem przez przechodzenie ziemi w ręce małych polskich właścicieli wzmaga się na wschodnich kresach państwa pruskiego narodowy ruch polski.

II. Walne zgromadzenie uznaje, że brak robotników we wschodnich prowincyach państwo pruskiego przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla niemieckiego rolnictwa. Jednakże uważa za niebezpieczne dla państwa dopuszczanie robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego. Potrzeba tedy sprowadzać robotników skandynawskich, jakoteż niemieckich z Austryi, Węgier i Rosyi. Zwłaszcza sprowadzanie robotników ze Skandynawii uważa „Związek wszechniemiecki" za nadzwyczajnie korzystne dla niemczyzny, ponieważ przez to nastąpi zbliżenie między Niemcami a pokrewną z nimi Skandynawią.

III. Zarząd „Związku wszechniemieckiego" wniesie do parlamentu niemieckiego i do Rady związkowej petycyę o wydanie ustawy, na mocy której język niemiecki będzie jedynie uprawnionym we wszystkich sprawach publicznych przez co paragrafy konstytucyi będą zmienione w tym kierunku, iż kartki wyborcze będą ważne tylko takie, które będą pisane w języku niemieckim.

Z tych trzech uchwalonych przez związek wszechniemiecki petycyj, dwie pierwsze, które przedstawione będą sejmowi pruskiemu zapewne znajdą tam całkowite uwzględnienie, ponieważ dotąd ów sejm posiada hakatystyczną większość, którą prawdopodobnie zachowa i po nowych wyborach w nadchodzącym październiku. Natomiast petycya trzecia wystosowana do parlamentu niemieckiego będzie niezawodnie przezeń rzucona do kosza.

Ponieważ niedawno rozeszła się wiadomość, że między Anglią a Niemcami stanął tajny układ, na mocy którego W. Brytania rozciągnie sferę swych wpływów na zatokę Delagoa w południowej Afryce i na tamtejszą prowincyę Mozambique, przez co republika Transwaalska, zaludniona przez chłopów holenderskich, znajdzie się pod przemożnym wpływem Anglii, przeto walne zgromadzenie wszechniemieckiego związku w Monachium uchwaliło jeszcze „energiczny protest" przeciw takiej polityce niemieckiej, która wspiera zaborcze dążności Anglii, szkodzi niemieckim interesom handlowym i jest niebezpieczna dla „braci niemieckich", Boerów.

Anarchizm.

Piszą nam z Wiednia, 14 września:

Czytając teraz rezultaty śledztwa z Luccheniem, opisy jego osoby i jego zeznania, czy wynurzenia, doznajemy wrażenia, że to wszystko [illegible] w ostatnich latach. Tak samo mówił Henry, Caserio, Angiolillo. Zawsze ten sam młody człowiek, wcześnie wykolejony, moralnie zwichnięty rozwiązłem życiem, umysłowo spaczony teoryami anarchizmu, przytem chorujący na manię wielkości w pojęciu Herostrata. Teorya anarchizmu potępia cały historyczny ustrój społeczny i państwowy i domaga się jego zburzenia. Z tej teoryi logicznie wynika walka na zabój z warstwami, które stanowią główną podporę tego ustroju społecznego. W dalszej konsekwencyi fanatyk teoryi anarchizmu do tych warstw, które należy wytępić, zaliczać będzie wszystkich, którzy się nie przyznają do anarchizmu. Ze stanowiska anarchistycznego nie zadziwia więc wcale, że Lucheni targnął się na życie Cesarzowej Elżbiety. Nie zadziwiałoby też wcale, gdyby się sprawdziła wieść, że anarchiści przygotowywali zamach na młodą królowę Wilhelminę, której koronacyjne uroczystości zostały zakłócone straszliwą wieścią o katastrofie genewskiej. Przypomnijmy sobie tylko, że 8 listopada 1893 anarchiści rzucili bombę w teatrze El Lyceo w Barcelonie, w skutek czego zginęło na miejscu 20 osób, a 40 zostało ciężko zranionych; że 12 lutego r. 1894 Henry w Paryżu rzucił bombę do kawiarni Terminus; że w tym i następnym roku w różnych miastach Francyi, Hiszpanii, Włoch i Belgii wydarzyły się podobne, aby się tak wyrazić: anonimowe zamachy anarchistów, t. j. nie zwrócone przeciwko pewnej, wybitnej osobie, ale na ślepy traf przeciwko reprezentantom starych warstw, burżoazyi i t. d., słowem przeciwko ludziom, nie wyznającym teoryi anarchizmu. Wszystkie takie zamachy dokonywują się według hasła: „On n'en tuera jamais assez" (nigdy ich dość się nie zabije), które się pojawiło na plakatach podczas zaburzeń paryskich w r. 1893. Tem właśnie nowoczesna sekta anarchistów różni się od dawnych republikańskich napastników na królów, „tyranów" i t. d., że w każdym człowieku, który nie jest anarchistą, widzi wroga, zasługującego na śmierć.

Podobny nastrój dzikiego, zwierzęcego fanatyzmu czyni też zbyteczną wszelką organizacyę spiskową, którą posługiwały się dawniejsze frakcye rewolucyjne. Jedynem hasłem anarchistów jest reguła, wyjęta z „Gargantui" Rabelais'a: „Fay ce que vouldras", z czego wynika: „ani naczelników, ani żołnierzy, ani ustaw, ani głosowania; — każdy sam sobie rozkazuje." Wprawdzie władze szwajcarskie obecnie przypuszczają, że Lucheni popełnił zamach z rozkazu pewnego kółka anarchistów w Lozannie. Podobne domysły pojawiały się w ostatnich latach po każdym głośnym zamachu, mianowicie po zabójstwie Carnota i Canovasa del Castillo. Ale przeprowadzone z wszelką ścisłością śledztwo nie zdołało wykryć formalnego spisku. Zabójcy anarchiczni występowali na rusztowanie z zapewnieniem i przechwałką, że popełnili czyn swój z własnego samodzielnego popędu. Właśnie ten fanatyzm indywidualny czyni anarchizm o wiele niebezpieczniejszym, niż dawniejsze ruchy rewolucyjne. Spisek, organizacyę można zawsze odkryć, znieść i tem samem stłumić kierowany nią ruch rewolucyjny. O wiele trudniej wytępić tysiące fanatyków, z których każdy działa z własnego popędu. Tu środki policyjne już nie wystarczają. Trzeba wykorzenić moralne przyczyny tej epidemii anarchicznej. W pierwszych depeszach genewskich powtarzało się doniesienie o „starcu", który towarzyszył młodemu zbrodniarzowi, zanim ów się rzucił na swą cesarską ofiarę. W ciągu śledztwa ten starzec zupełnie znikł z widowni. Ale jest to bardzo ważna figura — symboliczna. Każdy z tych morderców, jak Henry, Caserio, Lega, Angiolillo itd., jest zbrodniczym wytworem tych ateistycznych i anarchicznych teoryi, które w „uczonych" dziełach rozszerzają brodaci starcy, jak Réclus, albo Krapotkin. Nie wskazują oni nikomu ofiary, a najmniej wskazań swym [illegible]. Ale swemi przewrotnemi teoryami, które z uczonych paradoksów książkowych przesiąkają w ulotne pisemka, pieśni i pogadanki w knajpach, wytwarzają taką gorącą nienawiść do historycznego ustroju społecznego i jego reprezentantów, że brutalnym niedorostkom (od 13 roku życia!) do reszty wyziębiają serca i przewracają głowy.

Ten starzec, który zaprowadził Luccheniego na miejsce zbrodni — to doskonały symbol profesora anarchizmu, począwszy od Bakunina do jego dzisiejszych epigonów.

Korespondencye.

Wiedeń 14 września.

Gdy wieść o strasznej zbrodni, popełnionej w Genewie, wstrząsnęła do żywego świat cały, wyrażono z wielu stron nadzieję, że może Rosya, jak niedawno wystąpiła z doniosłą propozycyą pokojową, tak obecnie wystąpi z projektem obmyślenia wspólnych środków celem zwalczenia anarchizmu. Jakoż istotnie z onegdajszego artykułu petersburskiego *Gońca urzędowego* okazuje się, że rząd rosyjski jest skłonnym ku temu. Artykuł ten nie podaje jeszcze konkretnego projektu, ale ogólną myśl już rzuca. Podnosi on na wstępie tę okoliczność, iż Lucheni sam przyznał, że do Genewy przybył jedynie w tym celu, ażeby zamordować jakąś wysokie stanowisko zajmującą osobę, a dalej tak pisze: „To przyznanie zbrodniarza wyjaśnia całą istotę propagandy anarchistycznej. Najniebezpieczniejszem jak się zdaje jest włoskie gniazdo anarchistyczne, którego trzej reprezentanci popełnili ohydne zbrodnie na Carnocie, Canovasie i Cesarzowej Elżbiecie. Niepodobna przypuścić, ażeby morderca popełnił swój straszny czyn bez wiedzy bandy, do której należy. To też należy się spodziewać, że zbrodnia genewska skłoni rządy mocarstw europejskich do zwrócenia bacznej uwagi na straszliwe gniazdo anarchistyczne i do wytępienia go jak najenergiczniejszymi środkami."

Równocześnie także *Gazeta kolońska* porusza kwestyę skutecznego zwalczania anarchizmu i żąda, aby „policya każdego państwa wydalała bez żadnych długich dochodzeń każdego cudzoziemskiego anarchistę lub oddawała go temu państwu, do którego jest przynależny z własnymi anarchistami łatwiej będzie państwom się uporać. Chwila obecna nadaje się bardzo do szybkiego działania. Wszystkie władze policyjne powinny zawrzeć umowę tego rodzaju, że anarchistom nie przysługuje prawo swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce". Ten głos poczytnego dziennika niemieckiego zdaje się być wyrazem myśli, z jakiemi się nosi rząd berliński. Dziś właśnie rozeszła się pogłoska, że cesarz Wilhelm II zamierza zwołać konferencyę międzynarodową dla obmyślenia sposobów zwalczania anarchizmu.

Cesarzowa Elżbieta.

Od środy zwłoki Cesarzowej już się znajdują na ziemi austryackiej, mianowicie o pół do 10 wieczorem przybyły one na graniczną stacyę w Buchsie. We wtorek o 11 przed południem zebrała się w hotelu Beaurivage komisya, mająca urzędownie stwierdzić tożsamość zwłok. Oprócz świty zjawili się generalny prokurator Navazza i jako zastępca ludności dr. Reverdin. Odsłonięto zwłoki: wszyscy obecni do głębi wzruszeni byli widokiem pogodnego wyrazu twarzy Cesarzowej. Następnie przykryto trumnę wiekiem; po nad obliczem umieszczono płytę szklaną, tak, że można będzie oglądać twarz zmarłej, jakkolwiek trumny się już nie otworzy. Po odczytaniu protokołu, i podpisaniu przez [illegible] tożsamości onych, trumnę zalutowano. O 5-tej odbyło się ciche błogosławienie zwłok przez sędziwego biskupa fryburskiego, msgr. Deruaz, w asystencyi dwóch duchownych i w obecności świty dworskiej i kilku przedstawicieli ciała dyplomatycznego. Akt pośmiertny, wydany przez urząd powiatowy prawego brzegu miasta Genewy podaje: „Elżbieta Amalia Eugenia, Cesarzowa Austryi, królowa Węgier, zmarła w Beaurivage 11 września o 2 po południu".

Wczoraj rano przewieziono zwłoki Cesarzowej Elżbiety na dworzec kolejowy. Pogoda była przepiękna: mnóstwo ludzi zgromadziło się już wczesnym rankiem przed hotelem Beaurivage. O godzinie 8 pochód ruszył. Najpierw wyniesiono wielkie czarne sukno, potem sześciu ludzi zniosło trumnę; za nią szła świta i hr. Kuefstein, jako zastępca Cesarza. Złożono trumnę na karawanie i przykryto kirem czarnym ze srebrnymi emblematami żałobnemi. Na trumnie złożono kilka wieńców, kilka innych niesiono w rękach, a nadto 3 rydwany napełnione stosami wieńców podążały za karawanem. Oddział żandarmów otwierał i zamykał pochód. W zamkniętych powozach jechała świta Cesarzowej i członkowie obu rad szwajcarskich. Miejska straż ogniowa tworzyła szpalery, a nieprzejrzane tłumy stały po obu stronach ulic. Wszyscy w poważnym nastroju, z odkrytemi głowami, milcząco spoglądali na karawan.

---

4)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Mimo że różowa kitajka mało odznaczała się na ręce wnuczki, pani Staroświęcka natychmiast ją dostrzegła — i spoglądając z niepokojem na Zosię, zapytała, co się stało?

— Nic zupełnie — uspokajała pani Klara. Tylko mój mops zadrasnął ją, ale to trudno, — on ma już taki zwyczaj.

— Nie trzeba się przysuwać do nieznajomego psa — rzekła babunia — która mimo najlepszego wychowania, nie mogła ukryć niezadowolenia.

— Ale à propos tego, muszę wam opowiedzieć — śmiejąc się zapamiętale, mówiła właścicielka mopsa — co miałam za zdarzenie z przyczyny mego wiernego pieska. Pewien młody oficer w Wiedniu, człowiek bardzo dobrze wychowany, elegancki, bywał u mnie często — no i cóż mam obwijać w bawełnę, starał się o moją rękę. Kto wie nawet, czy nie byłabym za niego wyszła, bo mi się bardzo podobał, gdyby nie pewna przygoda. W ciągu całych tych konkurów tolerował mops pięknego porucznika, ale kiedy w dniu oświadczyn zbliżył on się do mnie, by mi wyrazić swą gorącą miłość — zerwał się nagle leżący obok mnie na kanapce piesek i ukąsił go fatalnie; oficer rozgniewał się strasznie i postawił za warunek, żeby psa wyrzucić z domu. Na to zrobiłam uwagę, że pies dawno już u mnie przebywa — i ma już pewne prawa, jako stały przyjaciel — gościom zaś stosownie do ich woli, wolno zmieniać miejsce pobytu. Na takie *dictum*, mój admirator wypadł z mego domu i więcej już nie powrócił.

Historyjka ta, opowiedziana z zwykłą werwą pani Klary, rozśmieszyła całe towarzystwo, tak, że Zosia zapomniała o swej ręce — Jadzia i panna Ernestyna śmiały się szczerze — a nawet babunia rozchmurzyła chwilowo zasępione czoło.

— Oj trzpiotko! trzpiotko! — rzekła pani Staroświęcka — ktoby myślał słysząc cię, że już nie ma nic poważnego w tobie, a przecież tak nie jest — i jestem pewną, że kiedyś zaczniesz życie na seryo.

— Kochana babuniu — rzekła Klara osuwając się do kolan staruszki — obyś w dobrą godzinę wymówiła te słowa, ale nie wiem, czy to prędko, lub czy w ogóle kiedy nastąpi... Jest we mnie jakaś burza, której uspokoić nie jestem w stanie sama, chyba, że się kto tego podejmie — ale to by trzeba kogoś odważnego.

— A cóż porabia twój przyjaciel, pan Skrzywicki? — zapytała pani Staroświęcka.

— Jest jak zawsze moim wielbicielem i uniżonym sługą. Wyobraźcie sobie, że ta karykatura z krzywą główką na ramię przechyloną z okularami spadającemi na nos, nogami trochę skrzywionemi, oświadczyła chęć żenienia się ze mną; utrzymywał, że potrzebuję opieki, osłony wobec świata — że mnie obmawiają — że kobieta młoda zresztą potrzebuje podpory i obrony.

— No i cóż mu na to odpowiedziałaś? — uśmiechając się spytała babunia.

— Nic, ani słowa — tylko wzięłam go za rękę i stanęłam razem z nim przed wielkim zwierciadłem, w którem od stóp do głowy odbijały się dwie nasze postacie. Widok ten tak był pocieszny, że nie mogłam się wstrzymać od spazmatycznego śmiechu — on zaś patrzył w lustro ze smutną miną a potem zaczął się tłómaczyć, że on urodził się całkiem prostym i dopiero wskutek przeciągu się skrzywił — co mnie zresztą nic nie obchodzi. Kontrast uderzający naszych osobistości, wycisnął mu łzy z oczów, spostrzegł że nie ma dla niego ratunku, prosił więc mnie bardzo pokornie, bym mu pozwoliła jak dawniej bywać w domu i być mi w ciągu całego życia wiernym przyjacielem. Zapewniał, że patrzeć na mnie, będzie dla niego rodzajem szczęścia — którego nie oddałby za skarby świata itp. Tego mu bronić nie mogę — tylko dziwię się, że mu tak mało do szczęścia potrzeba. Jest to zresztą bardzo szlachetny i uczciwy człowiek, który czyni wiele dobrego. Żyje z renty dużego kapitału, a ponieważ nie ma rodziny, rozdaje prawie wszystkie swe dochody pomiędzy biednych. Sam dla siebie bardzo mało potrzebuje. Dla tych to względów cierpię go przy sobie, choć mnie czasem nudzi i choć niekiedy miałabym ochotę wyrzucić go za drzwi. Jedno sobie wymówiłam gdyśmy robili ten kontrakt przyjaźni a mianowicie, że mi nie będzie robił prezentów żadnych — wyjąwszy cukierków i kwiatów, które pasyami lubię. Powiedziałam mu też przy tej sposobności, że jedyną korzyścią, jaką się ma z posiadania starego przyjaciela, jest to, że się nie jest narażoną na propozycye małżeństwa — bo się przypuszcza, że starszy człowiek nie powinien mieć takich myśli. Pan Jan wyrzekł się wszystkiego, byle mu wolno było widywać mnie co dzień. Zrezygnował nawet ze swego właściwego imienia, bo trzeba wiedzieć, że mój stary przyjaciel na chrzcie świętym otrzymał imię „Krzysztof". Że jednak od wymawiania tego imienia mogłabym dostać czkawki nadałam mu bardzo porządne, krótkie imię: Jan. On tam biedaczysko usycha bezemnie.

— No to zaproś go tutaj — rzekła dobrotliwie pani Staroświęcka.

— O natychmiast to uczynię, jeśli babunia pozwala; — zrobię go najszczęśliwszym z ludzi — a ja będę mieć wygodę, bo będzie chodził z mopsem na spacer.

— Wyznaję szczerze, że los tego biednego pana Krzysztofa, czy Jana, nie jest wcale godnym zazdrości — zauważyła babunia.

— Ale on się nim nie tylko kontentuje, lecz nawet jest nim uszczęśliwiony.

— To doprawdy, zdaje się być niemożliwe zauważyła panna Ernestyna.

— No zobaczycie — rzekła Klara.

Nazajutrz w pokoju pani Burzyńskiej redagował się list następującej treści.

„Panie Janie! Jesteś pan niniejszem pismem najsolenniej zaproszony do najmilszego, niezrównanego Białego dworu. Wspanialszego dowodu przyjaźni nie możesz pan w życiu całem spodziewać się odemnie... ale nie pokazuj się pan nawet bez mego poczciwego „Goga" — przywieź mi go pan koniecznie, bo się boję, że mu tam Berta dokucza i nie daje jeść a Józef ścierką bije. Biedna moja małpeczka musi być bardzo nieszczęśliwa bez swojej pani. Może to panu będzie trochę nie na rękę — ale czego by pan dla mnie nie zrobił? Niech też Berta przyśle mi moje stare pantofle, te czarne aksamitne, haftowane złotem i podszyte pąsowym atłasem — bo te co mi pan wybrał przed mym wyjazdem u szewca, są do niczego; cisną mnie na podbiciu. Już sobie przysięgłam żadnych sprawunków przez pana nigdy nie załatwiać.

Widzi pan, że nie ma karesu, bez interesu; pozwalam panu przyjechać, ale mam i żądania, które nie wątpię, pan wykona. Tak się stęskniłam za moją małpą! Nie warto nigdy do zwierząt się przyzwyczajać. Żegnam pana i oczekuję jak najrychlejszego przybycia z towarzyszem podróży. Zawsze ta sama

Klara Burzyńska".

Oj co ta sama, to ta sama! — pomyślał pan Jan Skrzywicki, otrzymawszy ten osobliwszej treści list.

Tymczasem pani Burzyńska, która jak zapowiedziała w swoim liście, przybywała do Białego dworu, by użyć ciszy wiejskiej, robiła piekielny zamęt i ruch w tym cichym dotąd domu. Zaraz na drugi dzień rozpoczęła wizyty w sąsiedztwie, które było bardzo liczne; zapraszała wszystkich, przepraszając potem panią Staroświęcką, że jej tyle robi zachodu w przyjęciu gości. Salonik obecnie nie kwalifikował się do przyjmowania gości, gdyż dziesięć kufrów zabierało wiele miejsca, prześliczne klomby z kwiatów oranżeryjnych powynoszono, bo faworyt mopsa, rozkopywał ziemię we wszystkich wazonach — a niektóre rośliny tak mu smakowały, że je ogryzał nie zostawiając ani jednego listka. Pień przepysznej kwitnącej kamelii przegryzł zupełnie, tak że nazajutrz rano znaleziono ją leżącą na ziemi. Pani Burzyńska tłómaczyła, że biedakowi pewno nowe zęby rosną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gdy na dworcu trumnę wynoszono z karawanu, rozległ się głośny płacz kobiet. Trumnę przeniesiono przez halę dworca, żałobnie przystrojoną, i złożono w wagonie, ks. Lannier z asystencyą duchowną wszedł do wagonu i pokropił zwłoki. Ceremonia na dworcu trwała zaledwie kilka minut, poczem pociąg ruszył powoli z Genewy.

O kwandrans na 5 po południu wjechał pociąg na dworzec w Zurychu, powitany odgłosem dzwonów. Na dworcu jawili się reprezentanci Rady rządowej i miejskiej, kolonia austryacka i członkowie konsulatu generalnego austro-węgierskiego, oraz tłumy ludności. O pół do 5 pociąg ruszył w dalszą drogę. O pół do 10tej przybył do stacyi Buchs na granicy austryackiej.

Urząd dworski ustanowił następujący porządek pogrzebu Cesarzowej Elżbiety: Zwłoki przybywają 15 b. m. o godzinie 10 wieczór na dworzec kolei zachodniej. Na dworcu oczekują przybycia zwłok wielki ochmistrz dworu, dwie damy pałacowe, oficerowie gwardyi, duchowieństwo dworskie i kompania honorowa bez muzyki. Służba wniesie trumnę do poczekalni dworskiej, przemienionej w kaplicę, dokąd wejdzie duchowieństwo i dygnitarze dworcy. Tu odbędzie się pobłogosławienie zwłok, poczem trumna umieszczoną zostanie na sześciokonnym karawanie. Orszak pogrzebowy uda się przez Mariahilferstrasse, Babenbergerstrasse, Ringstrasse do Burgu, gdzie w westybulu czekać będzie proboszcz zamkowy z asystencyą. Po pokropieniu, zwłoki wniesione zostaną do kaplicy, poczem kaplica będzie zamknięta. W piątek o godzinie 8 rano otwarty zostanie wstęp do kaplicy dla publiczności. O godz. 5 po południu kaplica znowu będzie zamknięta. W sobotę wstęp otwarty dla publiczności od godziny 8 do 12.

W sobotę o godzinie 4 po południu odbędzie się pogrzeb. Służba dworska zniesie trumnę do Schweizerhof, przyczem dygnitarze dworscy w przepisanym porządku tworzyć będą szpaler. Tu po ponownem pokropieniu trumna umieszczoną zostanie na karawanie i po uszykowaniu się pochodu cały orszak wyruszy przez Michaelerplatz, Josefsplatz, Augustinerplatz, Tegetthoffstrasse na Neuer Markt do kościoła OO. Kapucynów. W kościele zgromadzą się: Cesarz, cała rodzina cesarska, panujący obcych państw, najwyżsi dostojnicy dworu, kapitanowie gwardyi, jeneralni adjutanci, ochmistrzyni dworu Cesarzowej i jej szambelanowie, damy pałacowe, ochmistrzynie dworu i damy pałacowe arcyksiężniczek, świta obcych panujących, nuncyusz papieski, specyalni delegaci przysłani na pogrzeb, tajni radcy, ministrowie, szambelanowie, jeneralicya, deputacye, gwardya austryacka i węgierska, służba dworska Cesarzowej i śpiewacy kaplicy pałacowej.

Z obcych panujących, o ile dotychczas wiadomo, przybędzie cesarz Wilhelm, król Albert saski, król Karol rumuński, król Aleksander serbski i prawdopodobnie książę-rejent bawarski Luitpold. Część książąt panujących zamieszka w Burgu, a część w hotelach. Król Humbert reprezentowany będzie przez księcia Neapolu. Ze strony dworu rosyjskiego przybędzie prawdopodobnie jeden z wielkich książąt.

W dzień pogrzebu zamknięte będą wszystkie sklepy. We czwartek, piątek i sobotę zamknięte będą wszystkie teatra i widowiska.

Objawy współczucia.

[illegible] Wilhelm II opiewa: „Wracając właśnie z manewrów, otrzymałem okropną wiadomość o najohydniejszej ze wszystkich zbrodni. Wstrząśnięty do głębi i niezdolny jeszcze przyjść do siebie, nie mogę znaleźć słów, ażeby Ci wypowiedzieć, jak gorąco i boleśnie odczuwam wraz z Tobą ciężką stratę. Jest to doświadczenie, zesłane przez Pana, którego my, ludzie, nie możemy zrozumieć, a które tylko ciąży na nas swym okropnym ciężarem; ale jedynem pocieszeniem dla nas, biednych ludzi, jest to, że tak zostało z góry postanowione".

Para carska telegrafowała: „Jesteśmy przerażeni tak okropną i nieszczęsną wieścią. W tem srogiem doświadczeniu wyrażamy nasze najszczersze uczucia bolu i strapienia. Oby Bóg Cię utrzymywał i dał Ci siły do zniesienia tej niepowetowanej straty".

Prezydent Faure przysłał następujący telegram: „Przejęty grozą na wiadomość o wstrętnym zamachu, którego ofiarą padła Cesarzowa, mam sobie za obowiązek zapewnić Waszą Cesarską Mość o szczerym smutku, jaki mi ten czyn sprawił, i o współudziale, jaki z całego serca przyjmuję w bolu W. C. M., oraz proszę wierzyć w moją szczerą, głęboką sympatyę".

Angielska królowa Wiktorya telegrafowała: „Brak mi słów dla wyrażenia mojego serdecznego współczucia i oburzenia. Jest to zbyt wstrętne i zbyt okrutne. Niech Bóg strzeże Cię i stoi przy Tobie".

Telegram króla włoskiego Humberta brzmiał: „Tak niespodziane, okropne nieszczęście, które Cię dotyka, napełnia nas wstrętem i oburzeniem. Pragnąłem być przy Tobie, aby moją miłością okazać Ci współudział, jaki biorę w Twej boleści — ale jakkolwiek z daleka, przyłączamy się, Małgorzata i ja, z całego serca do Twoich łez, do Twoich modlitw, błagając Boga o pociechę dla Ciebie, której On sam tylko może Ci użyczyć. Ściskam Cię".

Dalej nadeszły telegraficzne kondolencye od: hiszpańskiej królowej regentki, króla duńskiego, księcia regenta bawarskiego, królewskiej pary saskiej, króla wirtemberskiego, królowej niederlandzkiej, króla rumuńskiego, króla serbskiego, wielk. ks. badeńskiego, prezydenta Szwajcaryi, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki i od wszystkich niemal naczelników państw na świecie, między tymi z Japonii, Zanzibaru, Peruwii, Chile, Uruguaju, Siamu.

Objawy oburzenia.

W Szpandawie koło Berlina przyszło wczoraj do awantury między ludnością niemiecką a robotnikami włoskimi. Niemcy podpalili szopy, w których mieszkali Włosi, na co ci odpowiedzieli wystrzałami z rewolwerów. Pod pałacem [illegible] strejkujący tam murarze. Strzały Włochów nie dosięgły nikogo.

W Tryeście wczoraj panował spokój, jednakże w celu zapobieżenia ewentualnym ekscesom wzmocniono tamtejszą załogę. Natomiast w miejscowości Nabresina, oddalonej o dwie mile od Tryestu, tłum Słoweńców, [illegible] wpadł do dwóch pracowni włoskich, powybijał szyby i zniszczył urządzenie; napadano także na [illegible]. W rozmaitych miejscowościach [illegible] jedna [illegible] pokaleczonych. Zarządzono liczne aresztowania i wzmocniono miejscowy posterunek żandarmeryi. Na prośbę Włochów wiedeńskich [illegible] w Tryeście interweniował w sprawie tych zaburzeń u namiestnika hr. Goessa, który też przyrzekł uczynić wszystko, coby zabezpieczyło spokój poddanych włoskich.

Żałoba.

Według najnowszego zarządzenia, żałoba dworska noszona będzie począwszy od soboty 17 września br. przez sześć miesięcy z następującemi zmianami: przez pierwsze trzy miesiące, tj. od 17 września aż do 16 grudnia r. b. głęboka; przez następne dwa miesiące, tj. od 17 listopada br. aż do 16 stycznia 1899 włącznie częściowa, a w dwóch ostatnich miesiącach, tj. od 17 stycznia aż do 16 marca 1899 r. włącznie lżejsza żałoba.

P. prezydent miasta uprasza niniejszem o zamknięcie na znak żałoby sklepów między godziną 4-tą a 5-tą popołudniu w sobotę 17 bm. w czasie pogrzebu Najdostojniejszej Cesarzowej Elżbiety w Wiedniu.

Idylla cesarska.

Historya konkurów Franciszka Józefa o rękę Elżbiety to śliczna nowella pełna poezyi i wdzięku.

Księżna Ludwika bawarska przybyła w r. 1853 ze swemi [illegible] do Ischlu. Jedna z tych córek — tak szeptano sobie w kołach dworskich — była podobno upatrzona na cesarzową Austryi. Ale która? Prawdą a Bogiem nikt nie myślał o księżniczce Elżbiecie. Miała dopiero lat 16, była niezmiernie dziecinna i nazywano ją „dzieckiem", którego swawola niemało kłopotu sprawiała rodzicom. W dziewiątym roku życia urządzała już w ujeżdżalni ojcowskiej „cyrkowe igrzyska", dosiadała najdzikszych koni i nieraz trzeba ją było gwałtem ściągać z siodła, przyczem pono i rózga czasem była w robocie. Nikt nie przypuszczał, aby powabny, cichy, zamknięty w sobie [illegible] zwrócił na to „dziecko" afekty swoje. Mniemano raczej, że wybór jego padnie na najstarszą z córek księżnej, Helenę, a [illegible] tylko do tego stopnia [illegible] klejnoty. [illegible]
Ktoby tam zwracał uwagę na małego lamparta! Ona sama tak myślała.

Ale tualeta panny Heleny bywała bardzo żmudna. I stał się fakt straszny, który tu ku przestrodze wszystkich pań, poświęcających zbyt wiele czasu tualecie swojej, opowiem.

Gdy cesarz Franciszek Józef nazajutrz po przybyciu swojem do Ischlu złożył o południowej porze wizytę księżnie bawarskiej, pani Ludwika i panna Helena znajdowały się jeszcze w garderobie, pogrążone w przypinaniach, fryzowaniach, pudrowaniach itd. Kamerdyner cesarski oświadczył, że panie jeszcze przyjąć nie mogą i prosi Jego cesarską Mość, aby raczył poczekać. Nagle na schodach wiodących z przedpokoju na pierwsze piętro zjawiła się Elżbietka w prostej sukience domowej. O tualecie kopciuszka nikt nawet nie pomyślał, bo Elżbietki do „dam" jeszcze nie liczono.

Ale młoda panienka nie dbała o przepisy etykiety. Bez ceremonii zbiegła ze schodów, podała serdecznie rączkę kuzynowi i zawołała: „Grüss Di Gott Francel" (Bóg z tobą Franku!) To serdeczne, dziecięce powitanie zdobyło dla Elżbiety koronę. Młody kuzyn [illegible], melodyjnym głosem, który aż do końca jej życia wszystkich zachwycał, [illegible]. Jeszcze pani Ludwika i panna Helena nie skończyły „la grande toilette", a już decyzya Franciszka Józefa zapadła. Ot! i też to [illegible].

Nazajutrz arcyksiężna Zofia wydała wielki bal na cześć gości bawarskich i całe towarzystwo dworskie oczekiwało niecierpliwie chwili, w której Cesarz pójdzie na salony i doręczy bukiet księżniczce Helenie. Miało to być oznaką, że panna mu się podoba i że zamierza ją poślubić. W samej rzeczy ukazał się Cesarz Franciszek Józef z bukietem w ręku, ale jakież wielkie było zdumienie wszystkich obecnych, gdy po przywitaniu się z damami nie księżniczce Helenie, lecz księżniczce Elżbiecie kwiaty ofiarował. A Elżbietka znów była bez „grande toilette", tylko w skromnej balowej sukience.

Cesarz już nie odstępował pięknej kuzyneczki. Prowadził ją do stołu, mówił z nią bezustannie, wpatrywał się w nią jak w tęczę, a wieczorem tak pisał do hr. Taaffego, najserdeczniejszego z wszystkich przyjaciół: „Jestem zakochany jak student, a szczęśliwy jak bożek".

Pod koniec balu młody monarcha oświadczył matce, że [illegible] Elżbietę, albo żadnej nie ożeni. „Ta, albo żadna" — powtarzał, jak zakochany student. Chciał, aby wybadano księżniczkę, nie wpływając jednak na jej decyzyę [illegible]. Ale serce Elżbiety przemówiło także za kuzynem; [illegible] swoim [illegible] nie chciała.

— Nie, to niepodobna — szepnęła, płonąc, jak róża — niepodobna, ja jestem taka mała kruszyna, taki pyłek w porównaniu z Franciszkiem!

Lecz wątpliwości rozproszyły się niebawem, rozwinęło się pasmo niewypowiedzianego szczęścia, niespisanych hołdów i tryumfów.

Od dnia 19 sierpnia rankiem Cesarz [illegible] ze swą rodziną, oraz księżna bawarska z Elżbietą i jej siostrami podążyli do kościoła, gdzie już oczekiwał na nich [illegible] w Ischlu. [illegible] Cesarz wziął pod rękę Elżbietę, poprowadził ją do ołtarza i rzekł: „Niech nas ksiądz proboszcz pobłogosławi, to moja narzeczona!"

Wkrótce potem, spotkawszy O'Donnella, miał się do niego odezwać:

— Dziś prawdziwie i serdecznie dziękuję Bogu, żeś mię [illegible] ocalił.

Następującej zimy roku 1853/4 Cesarz posłał do Monachium [illegible].

W [illegible] kwietnia panna młoda wyruszyła w otoczeniu rodziców, sióstr i braci, [illegible] do Wiednia. [illegible]

Franciszek Józef wbiegł na pokład, objął swą ukochaną i ucałował ją czule wśród entuzyastycznych okrzyków zgromadzonego tłumu.

— Niech żyje Elżbieta! Niech żyje cesarska narzeczona!

To powitanie ludu brzmiało tak serdeczną nutą, że łzy zakręciły się w pięknych oczach Elżbiety; oparta na ramieniu oblubieńca, uśmiechnęła się do tego ludu, nad którym miała panować. Narzeczeni wraz z otoczeniem udali się do Schönbrunnu. Nazajutrz wedle przyjętej tradycyi, podążyli razem do Akademii szlacheckiej Theresianum, a ztamtąd do Hofburgu. Na całej drodze gwardya honorowa tworzyła szpaler, co kilka kroków zwieszały się transparenty z imieniem oblubienicy, którą witano okrzykami radości. Miasto nurzało się w kwiatach.

Od samego rana 24 kwietnia rozkołysały się wszystkie dzwony stołecznego miasta; państwo młodzi wysłuchali uroczystego „Te Deum" w kaplicy nadwornej; ślub odbył się o godzinie 9 wieczorem w kościele Augustynów. Pobłogosławił związek książę arcybiskup v. Rauscher w obecności obu rodzin, dostojników państwowych, ciała dyplomatycznego i zaproszonych gości. Barwne stroje Polaków i Węgrów, szamerowane złotem mundury, tualety dam zapełniły świątynię po brzegi. Oblubienica była przybrana w białą suknię z ciężkiej materyi, przetykaną srebrem i złotem i w płaszcz z długim ogonem. Kosztowny welon z koronki brukselskiej przypięty był do wspaniałych włosów agrafą trylantową, nad girlandą ze świeżych mirtów i pomarańczowego kwiatu błyszczał przepyszny dyadem brylantowy, dar matki oblubieńca. U lewego boku lśniły ordery, do piersi przypięty był bukiet z żywych białych róż. Uroda oblubienicy olśniewała wszystkich, a Franciszek Józef nie mógł oczu oderwać od panny młodej. Uroczystości weselne trwały przez cały szereg dni barwnych, wonnych i dźwięcznych. Cieszył się cały Wiedeń a nowożeńcy byli bardzo szczęśliwi i kochali się serdecznie. A oto teraz taki koniec!

Polacy w Berlinie.

Berlin 8 września.

(*C. A.*) Smutno przedstawiają się stosunki emigracyi polskiej, gromadzącej się około Berlina. Należą tu kolonie polskie w Berlinie samym, Charlottenburgu, Szpandawie i miejscowościach fabrycznych, oraz górniczych okolicy. Liczbę Polaków Berlinie podają na 70, w Charlottenburgu na 10, w Szpandawie na 6 tysięcy, w drobnych miejscowościach naliczyłoby można około 10 tysięcy, razem blisko 100.000 Polaków. Lud tu przeważnie miejski, zajmujący się po większej części rzemiosłem i pracą fabryczną. Tylko kilka tysięcy robotników ze wsi pracuje przy nasypach ziemnych kolei żelaznych i w kopalniach węgla brunatnego. Odłam ten, jeżeli pominiemy szczupłe towarzystwo w Schenkendorfie z celami wyłącznie kościelnemi, nie bierze w życiu publicznem kolonii żadnego udziału, nie widzi nic po za swoją pracą i swoim zarobkiem. Znaczna część tych robotników nosi jeszcze strój włościan wielkopolskich i po upływie kilku lat wraca z pewnemi oszczędnościami do kraju; wielu jednakże wraca już złamanych ciężką pracą, wycieńczonych długiem zamieszkiwaniem w ciemnych i brudnych norach i odmawianiem sobie niezbędnego pokarmu.

Zatrzymujący się tylko na czas krótki w Berlinie tego żywiołu wiejskiego zwykle wcale nie widzi; poznać go można tylko w towarzystwach, których w Berlinie jest blizko 30. Bujne, kipiące jest życie przybyszów z miast, rzemieślników i robotników fabrycznych najróżnorodniejszego zawodu. Podziwiać można ich nadzwyczajną ruchliwość, żywe zainteresowanie się sprawami ogółu, i wynosi się ze sobą przekonanie o niekoniecznie miłym, bo bardzo gadatliwym i kłótliwym charakterze, ale, bądź co bądź, bardzo dodatniej pracy berlińskiej kolonii polskiej. Niestety, towarzystwa polskie w Berlinie, to jeszcze nie kolonia polska, a mówiąc wyraźniej: kolonia tamtejsza o tyle tylko jest polską, o ile ześrodkowuje się w towarzystwach. Co stoi po za temi towarzystwami, jest wprawdzie pochodzenia polskiego, ale nie przyznaje się wcale albo mało do swojej narodowości. Oto kilka cyfr: Ludności polskiej w Berlinie jest rzekomo 70.000, a gdybyśmy zliczyli nazwiska polskie w książce adresowej, cyfra ta wydawałaby się nam jeszcze za niską. Z ostatniego spisu ludności tymczasem wynika, że do narodowości polskiej przyznaje się tylko niespełna 14 000 osób, licząc w to 1.000 protestanckich Mazurów z Prus Wschodnich. Do towarzystw należy około 750 osób. W Charlottenburgu, gdzie Polaków jest 10.000, trzy towarzystwa liczą mniej więcej 130 członków, w Szpandawie na 6.000 Polaków do towarzystwa należy sześćdziesięciu kilku. Przy nadzwyczajnie ruchliwej agitacyi pismem i słowem pojawia się na uroczystościach, obchodach lub wiecach publicznych w Berlinie do 4 000, w Charlottenburgu do 300, w Szpandawie do 300 osób, licząc w to kobiety i dzieci. Nie ma co się łudzić. Z przybyszów z dzielnic polskich wielka, a może większa część obojętnieje w Berlinie już po kilkunastu latach dla spraw narodowych, zapomina swego języka i służy za podścielisko dla kultury niemieckiej. Jest to zresztą dość naturalnym skutkiem wpływu, jaki wywiera ogromne zbiorowisko ludzi: słabsze jednostki, które dostają się w jego atmosferę bez wyrobionej samowiedzy narodowej, toną w jego indyferentyzmie i zatracają poczucie swej odrębności. Zdaje się też, że do Berlina ciągną właśnie umysły słabsze, nie wyrobione w walce życia, młodzież, żądna zabaw i uciech stolicy i lekkomyślni, którzy hołdują zasadzie: *ubi bene, ibi patria.*

Jednostki wyrobione i poważne, które przybywszy do Berlina, zdołały wynieść cało swą odrębność narodową z licznych niebezpieczeństw i trudności, nabierają w tej walce niezwykłego hartu i energii, i tem tłómaczy się nadzwyczajna ruchliwość i dzielność, jaką objawiają w pracy społecznej i politycznej. Tak tylko wyjaśnić można fakt, że kilkaset ludzi, złączonych w towarzystwach polskich w Berlinie, po większej części prości robotnicy i rzemieślnicy, wytworzyli sobie prawie wszystkie instytucye, jakie dla tamtejszej kolonii są potrzebne i utrzymują je, ulepszają i uzupełniają nie szczędząc pracy, ni grosza, w który nie obfitują.

Zabiegi ruchliwego grona rzemieślników i robotników w Berlinie i okolicy, nabrałyby zupełnie innego znaczenia, gdyby znajdowały należyte poparcie pośród inteligencyi i osób zamożniejszych, bawiących czy to z konieczności, czy dla rozrywki stale w stolicy Niemiec. Koła te nie usuwają się wprawdzie zasadniczo od udziału w pracy i przeznaczają kiedy niekiedy pewne sumy na wymienione wyżej cele, ale w ogólności trzymają się zdala od tej szarej masy, która rozpaczliwie, wysiłkiem sił wszystkich, walczy w obronie zagrożonej narodowości. Walka ta ma cechę głębokiego tragizmu i tragicznym też będzie ostatecznie jej rezultat. Cóż stąd, że pokolenie obecne, o ile ma jeszcze w sercu i pamięci żywy obraz ziemi rodzinnej i miłość dla sprawy, ostoi się pośród nawały germańskiej! Czy ostoi się również przyszłe pokolenie, wychowane z takim trudem i poświęceniem w tysiącznych przeciwieństwach? Wprawdzie rodzice uczą dzieci mowy ojczystej w domu i szkółkach prywatnych, i dzieci w obecności ich mówią rzeczywiście po polsku, zatrącając mniej lub więcej z niemiecka, ale kto zajrzał głębiej w stosunki berlińskie, ten wie, że dzieci te, skoro znajdą się pomiędzy sobą, bez nadzoru starszych, używają w zabawie prawie wyłącznie języka niemieckiego. I nie ma co się dziwić. Wszakże za obrębem domu rodzicielskiego, w szkole i na ulicy obija się o ich uszy tylko język niemiecki, nie dziw, że łatwiej im rozmówić się w tym języku i że wolą nim się posługiwać. Dajmy na to, że wielka ich część, wyrastając pod okiem rodziców, mimo niedostatecznej znajomości języka, uważać się będzie jeszcze za Polaków; dzieci ich w każdym razie nie będą już wychowane tak starannie i z bardzo nielicznemi wyjątkami zachowają co najwyżej zkoszlawione nazwisko swych ojców. I dziś już nazwisk takich zkoszlawionych mamy w Berlinie tysiące, a właścicielom ich ani się nie śni o tem, że ojcowie ich niegdyś byli Polakami.

Jedynym ratunkiem przed germanizacyą jest powrót do kraju. Tymczasem, niestety, niewielka jest liczba tych, którzy dorobiwszy się lub nauczywszy swego rzemiosła, wracają w strony rodzinne; większość pozostaje na zawsze w stolicy Niemiec, obawiając się zmniejszenia zarobku. Strata w tem dla społeczeństwa polskiego podwójna. Młodzież rzemieślnicza wyprowadza się tłumnie do Niemiec i wydoskonaliwszy się w swoim zawodzie, pozostaje na obczyźnie; rzemieślnik zaś polski w kraju, jeżeli potrzebuje doświadczonych pomocników, sprowadza z Zachodu Niemców, którzy żyjąc z chleba polskiego, uprawiają germanizacyę. Należałoby stworzyć instytucyę pośredniczącą, któraby wskazywała wydoskonalonym w głębi Niemiec rzemieślnikom stosowne zajęcie w kraju, względnie dostarczała majstrom rzetelnych pomocników polskich z liczby bawiących na obczyźnie. Wtedy setki wychodźców wróciłyby do kraju, a przemysł miejscowy, oparty na gruntownej znajomości rzeczy, mógłby łatwiej wytrzymać konkurencyę niemiecką. Niestety, projekt stworzenia takiej instytucyi w Berlinie upadł, skutkiem obojętności prasy i przemysłowych towarzystw krajowych. Gdy spotęgują się skutki ustawy 100-milionowej w nowem wydaniu, społeczeństwo polskie w Poznańskiem i Prusach Zachodnich powróci do niego. Oby wtedy nie było zapóźno!

Szpital Ojców Bonifratrów

w Krakowie.

Wśród wielkich dobroczynnych instytucyi najgorętszej sympatyi zażywają szpitale i schroniska dla chorych. Pochodzi to ztąd, że błogosławieństwa tych instytucyi bardziej biją w oczy od innych, a wdzięczność wyleczonych i uratowanych od kalectwa lub śmierci gło-

---

9)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i *dr. med. Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Dobrze, porozumiejmy się co do znaczenia dokładnego słów: prawa polityczne.

O jakie tu prawa chodzi? Zwykle mówią o prawie wyborczem, lecz raz na tę drogę wszedłszy, zatrzymać się nie podobna. Jeżeli przypuścimy kobiety do wyborów, z wybierających staną się wybierania godnemi, tak jak z adwokatów przejdą łatwo na sędziów. Łatwiej było odmówić kobietom prawa głosowania wtedy, gdy do zdobycia tego prawa trzeba było mieć pewne warunki. Naprzykład potrzeba było mieć dwadzieścia jeden, trzydzieści lub czterdzieści lat, trzeba było płacić pewien podatek i, rozumie się, trzeba było być mężczyzną. Obecnie prawa polityczne, zamiast pochodzić od prawa samego, należą do wszystkich obywateli. Dlaczego odmawiać ich obywatelkom?

Cztery przedstawiają się zarzuty: słabość fizyczna, niższe uzdolnienie intelektualne, niemożność połączenia warunków życia publicznego z obowiązkami i obyczajami płci, konieczne następstwa i wpływ na organizacyę rodziny.

Pierwszy punkt nie wytrzymuje krytyki; jest po prostu śmiesznym. Żadna ustawa nie może zawierać takiego paragrafu: nikt nie może być zdolnym do spełniania obowiązków obywatelskich, jeżeli nie okaże się dość silnym, aby udźwignąć piędziesiąt funtów.

Nie podobna również obronić zarzutu co do niższości kobiet pod względem inteligencyi. Zapewne, że historya może zaledwie wskazać kilka kobiet genialnych. Są pomiędzy niemi poetki, nawet liczne, lecz zajmują drugie, trzecie miejsce; można znaleźć kilka autorek dramatycznych, których dzieła są drobiazgami udatnemi, bez szerszego pokroju; ani jednego nie mają historyka, ani jednego filozofa. Kilka imion kobiecych błyszczy w teologii, pomiędzy niemi dwa są świetne: Św. Teresa i Heloiza. Pani de Stael zajmuje zapewne zaszczytne stanowisko w dziedzinie umiejętności politycznych i socyalnych, lecz to jest przykład jedyny. Dwa tylko rodzaje w literaturze są ich królestwem: romans i pisanie listów, to ostatnie daje im bezwzględne pierwszeństwo, a pani Sand i pani Coltin mogą bez szwanku walczyć o lepsze z Balzakiem i Walter-Scottem. W sztukach pięknych znajdujemy to samo: Rosa Bonheur i jedna lub dwie jeszcze i lista gotowa; potem idzie szereg drugorzędnych malarek. W rzeźbie za to mnóstwo wybitnych talentów, w muzyce niepospolite wirtuozki. Obrońcy kobiet przypisują to ubóstwo złemu kierunkowi ich wychowania. Niesłusznie, szczególnie obecnie, kiedy mają do tego wszelkie środki. Wyprowadzam z całego tego obrazu konkluzyę, że więcej jest mężczyzn znakomitych i wybitnych, aniżeli kobiet. Historya o tem świadczy, psychologia tłómaczy.

Lecz ustawy piszą się nie dla geniuszu, lecz dla ludzkości. We Francyi naprzykład, czem będzie wybór kilkuset wielkich umysłów w obec czterdziestu milionów ludzi, którym powierzą się prawa obywateli publicznie występujących? Zarozumiałością jest twierdzić zatem, że umysł kobiecy dorówna na tem polu umysłowi mężczyzn. Inaczej ten umysł jest uzdolnionym; zgoda; może jeden ma więcej imaginacyi w obec logiki drugiego, ale co nam przyjdzie z zagłębiania się w tej analizie, której rezultat tak niepewny? Dajemy milionom ludzi prawa polityczne, a oni nie umieją radzić sobie; równa ilość kobiet również nie umiałaby się wywiązać z tego zadania. Do tych granic sprowadzona kwestya nie może być przedmiotem dyskusyi.

Dwa pozostałe zarzuty są większej wagi.

Porzućmy złudzenia; jeżeli z kobiety zrobimy osobistość polityczną, zmienimy ją od stóp do głów. Nie będzie już mowy o powściągliwości, o skromności, o życiu klasztornem, o prostocie obyczajów, — nic z tego nie pasuje z życiem politycznem. Dziś to życie prowadzi się pięściami. Żądana reforma robi z kobiety małego mężczyznę, mniej zdolnego do takiej walki; tak mi się zdaje. Obawiam się, że będzie ona w tych warunkach bardzo nieszczęśliwą, męczyć ją będzie bezsilność jej i namiętność, z jaką zwykle ugania za tem, czego chce; wkrótce stanie się nam wstrętną. To przekształcenie społeczeństwa w krótkim czasie doprowadzi do jego rozkładu. W małżeństwie tak samo, jeżeli zmieni się w niem hierarchię, można go z góry znieść. Asocyacya złożona z dwóch członków, może istnieć, lecz spółka dwóch osób może trwać tylko do pierwszego nieporozumienia. Podziwiam piękny dar, jaki zamyślają sobie samym ofiarować piękne panie. Nie będą miały pana nad sobą, ale nie będą miały opiekuna, a czy będą mogły bez niego się obejść?

Rzućmy na stronę znane tyrady o wolności. Elementa, które porównywamy dla postawienia wniosków, obie strony interesujących, są innej natury. Kobieta stworzoną została do życia wewnętrznego, i stworzoną do poddania się kierownictwu, które przyjmuje chętnie. Kiedy to kierownictwo jest złem, słusznie narzeka kobieta, ale często też narzeka niesłusznie; większość kobiet wie o tem i rozumie to, ale choćby i nie rozumiały, nauka psychologii dowiedzie tego.

Lecz mojem zadaniem jest jedynie wskazać, jakie są pytania, streszczam więc sytuacyę.

Z jednej strony twierdzę, że kobiety i społeczeństwo mają wspólny interes: 1) aby małżeństwo istniało z władzą należną mężowi, bez której jest ono niemożebnem; 2) aby kobiety nie przekształciły się na mężczyzn przez uzyskanie praw politycznych.

Dodam tu, że jeżeliby Francya chciała sobie pozwolić podobnej zabawki, musiałaby zastrzedz przymus w tym względzie, gdyż socyalistki głosowałyby wszystkie np. na wyborach, a niezliczona ilość uczciwych mieszczek nie ruszyłaby się z domu.

Nie jestem również stronnikiem transformacyi w przemyśle, mocą której kobiety będą więcej zatrudniane w fabrykach, w celu większego zarobkowania. Jednem słowem, obawiam się dla kobiet reformy ekonomicznej, która z nich zrobi robotnice fabryczne; reformy politycznej, która je zrobi obywatelkami urzędującemi, i reformy socyalnej, która ma za cel zrobić je członkiem spółki komandytowej o dwóch podpisach i o odpowiedzialności ograniczonej.

Są jednak niektóre zmiany sprawiedliwe i konieczne, trzeba się na nie zgodzić; życzyć nawet wypada, aby kobiety, zajmujące się handlem, głosowały na sędziów trybunałów handlowych, aby prawa kobiet na posadach płatnych i prawa autorek miały przywileje zastrzeżone w ustawach majątkowych, w małżeństwach, aby prawo czynnego mieszania się do kwestyi sumienia i związków małżeńskich, było dane wszystkim kobietom. Są reformy, które w pełni przeprowadzone, jak tego chce doktryna, mogłyby stać się przesadnemi i niebezpiecznemi, a w mierze zastosowane być mogą. Nawet i prawo wyborcze mogłoby być udzielane, naprzykład wdowom.

Głównie chodzi nam nie o przeobrażanie prawodawstwa, lecz o kierownictwo wychowaniem. Przypuśćmy, że uznaliśmy, że dla kobiety, dla jej szczęścia, dla szczęścia męża i dzieci potrzebną jest jej obecność i jej działalność w domu; niemniej pozostanie sprawiedliwem prawo, jakie ma ona do przyjęcia pracy w fabryce i że nikt jej tego nie może zabronić, również w razie, kiedy mąż zachoruje, zostanie bez roboty lub umrze, czyż kobieta nie będzie zmuszoną opuszczać codziennie dzieci i domu, aby im chleba dostarczyć za zarobione pieniądze? Mamka naprzykład jest w tem położeniu, że musi dziecię swe powierzyć obcej kobiecie, gdyż najmując się, wybiera z dwojga złego mniejsze.

Przystąpimy do troistego zadania, jakie ma wychowawca: urobić kobietę, aby w zupełności odpowiadała normalnemu powołaniu swemu, jako małżonka i matka; dać jej sposoby zarobku w domu, o ile to jest możliwem; a w końcu, w razie, kiedy zmuszoną będzie opuszczać dzieci, aby je módz utrzymać, przygotować ją do tej ostateczności bez wtrącania jej w nią.

Postaramy się wskazać z tych trzech punktów zapatrywania się, jak wychowanie ma być prowadzonem. (C. d. n.)

śniej przemawia do przekonania, niż inne objawy wdzięczności. W ten sposób i ofiarodawcy widzą rychlejsze i doraźniejsze skutki swojej dobroczynności, niż gdyby ją w inną skierowali stronę. Pracą w tym kierunku zajmowały się oddawna liczne chrześcijańskie zakony męskie i żeńskie, spełniając w ten sposób jedną z największych cnót chrześcijańskich: miłosierdzie.

Mamy przed sobą właśnie sprawozdanie z działalności szpitala OO. Bonifratów w Krakowie za rok 1897. Poprzedza je krótka historya zakonu, który od chwili swego założenia w roku 1534 przechodził rozmaite koleje i przetrwawszy nawet najcięższe czasy pracuje z niezłomną energią nad niesieniem pomocy nieszczęśliwym chorym. Humanitarne cele tego zakonu sprawiły, że nie tylko nie zniknął z powierzchni ziemi, lecz owszem rozszerzał swoją działalność z biegiem czasu coraz to bardziej. Dzisiaj rozgałęzionym jest po całej Europie, która podzieloną jest na prowincye zakonne, tworzące poszczególne grupy.

Szpital krakowski należy do czesko-austryackiej prowincyi zakonnej i od całego szeregu lat spełnia swoje zadanie ku chwale Boga i pożytkowi bliźnich. Idąc z postępem czasu w sztuce leczniczej, zastosowuje on dzięki opiece dobroczynnych ludzi coraz to więcej wynalazków z dziedziny medycyny i chirurgii. Zarazem wzrasta szpital krakowski. Do 31 października 1897 r. posiadał on 35 łóżek, od tego zaś czasu powiększyła się ich liczba do 60-ciu. O wydatnej działalności szpitala dają wyobrażenie następujące daty statystyczne. Oto w leczeniu było w ubiegłym roku w szpitalu 1 019 osób, z których 837 wyleczono zupełnie, 68 wypuszczono w stanie polepszenia, a 5 jako nieuleczalnych. Zmarło w szpitalu tylko 38 chorych. Z ambulatoryum szpitala otrzymało bezpłatną poradę i pomoc lekarską 13 039 osób.

Jak na instytucyę tak małą i opartą na dobrowolnych datkach publicznych, rezultat to bardzo pokaźny. Spodziewać się zatem należy, że kołatanie do uczuć dobroczynności, nie będzie daremnem, skoro się widzi tak obfite skutki. W tym celu przybył do Lwowa i zamieszkał u OO Bernardynów Ojciec Bonifrater Zygmunt Bronisław Wiszniewski i do niego należy się zwracać ze wszystkimi datkami.

Kronika.

Lwów 15 września.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał dziś po południu do Wiednia.

Radzca dworu Jan Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Uczczenie pamięci Cesarzowej Elżbiety. Rada m. Stanisławowa uchwaliła ku uczczeniu pamięci Cesarzowej nazwać nowo założony ogród miejski parkiem Cesarzowej Elżbiety i utworzyć po wieczne czasy w zbudowanym z powodu jubileuszu cesarskiego domu przytułku dla kalek i starców cztery miejsca fundacyi miejskiej imieniem cesarzowej Elżbiety.

Z powodu zgonu ś. p. Cesarzowej Rada miasta Buczacza uchwaliła między innemi ogłosić odezwę do mieszkańców o wstrzymanie się na jeden miesiąc od wszelkich zabaw publicznych na znak żalu po wielkiej, całe państwo dotykającej stracie.

Kurendę pasterską, oprócz wspomnianych wczoraj, wydał także książę biskup krakowski i wzywa w niej do modłów o siły dla Cesarza do chrześcijańskiego zniesienia nowego ciosu i o wieczny w Bogu spoczynek dla śp. Cesarzowej; wreszcie zarządził książę biskup odprawienie najuroczystszych nabożeństw we wszystkich parafialnych i filialnych kościołach dyecezyi krakowskiej w dniu 17 bm. Książę biskup odprawi w Krakowie jutro nabożeństwo za duszę śp. Cesarzowej.

We Lwowie odbędzie się w sobotę o godzinie 10 tej nabożeństwo żałobne w kościele ewangielickim.

Prezydent miasta i wiceprezydent p. Michalski wyjechali dziś rano pociągiem błyskawicznym do Wiednia; jutro rano zaś jedzie tam wraz z resztą delegacyi p. wiceprezydent Szajer. Zamiast pp.: dr. Byka i Markiewicza wyjadą pp.: Riedl i dyr. Tyniecki.

Dziś wieczorem wyjeżdża p. marszałek Badeni wraz z licznem gronem posłów sejmowych. Deputacya Sejmu galicyjskiego składać się będzie z 32 członków. W czasie pochodu pogrzebowego stać ona będzie u wejścia do kościoła OO. Kapucynów.

Do Wiednia przybył już wieniec od galicyjskiego Wydziału krajowego i odbija wspaniale wpośród nadesłanych dotychczas polskich wieńców.

Lwowski zakład ogrodniczy Wolińskiego i Kaczyńskiego wykonał kilkaset wieńców, które złożone zostaną u trumny Cesarzowej. Korzystnie bardzo wyróżnia się między nimi piękny wieniec z napisem: „Wincn czestnot Cisarewoj Ełysaweti — Instytut narodny Dom wo Lwowi". Wspaniale wygląda okazały wieniec, zamówiony przez lwowską Radę miejską. Widnieje na nim na niebiesko-amarantowej wstędze napis: „Najdostojniejszej Cesarzowej Elżbiecie w głębokim żalu pogrążona Rada stoł. miasta Lwowa".

† **Dr. Kazimierz Mosing**, cesarski radzca, lekarz operator, zmarł we Lwowie po krótkich cierpieniach, w 62 roku życia. Zmarły znanym był powszechnie jako niezwykle sumienny i zdolny lekarz, wielce uczynny dla pacyentów ubogich. W szerokich kołach towarzyskich zażywał szczerej sympatyi i poważania dla swej głębokiej wiedzy i wybitnych zalet serca. Pozostawił córkę, zamężną za nadporucznikiem obrony krajowej, p. Emilem Hohenauerem. R. i. p. Pogrzeb dziś o 4-tej po południu. W piątek o 12-tej południe msza żałobna w kościele archikatedralnym obrz. łać.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych zebrało po koniec czerwca na założoną w swem łonie fundacyę stypendyjną i zapomogową dla wdów i sierót imienia Adama Mickiewicza 8.189 złr. 89 ct. Dnia 4 lipca br. jako w rocznicę sprowadzenia zwłok wieszcza do kraju rozdano wdowom i sierotom 350 złr., pozostaje przeto 7.789 zł. 89 ct.

Dzwon ukradziony. Z wieży kościoła katolickiego w Szprotawie na Górnym Szląsku niewyśledzony na razie sprawca zabrał dzwon, ważący trzy centnary. Mieszkańcy nie mogą ochłonąć ze zdziwienia, jakie wypadek ten obudza.

Konstanty Winiarski, zabójca swej żony i ks. Biesiadzkiego, został wczoraj odstawiony na klinikę psychiatryczną prof Żuławskiego w Krakowie.

Odpust w Częstochowie. Tegoroczny odpust z okazyi święta Narodzenia Najśw. Maryi Panny ściągnął z różnych stron Polski przeszło 300 kompanii na Jasną Górę, liczba zaś pątników dochodziła do 100 000 osób. Na uroczystość odpustową przybył również biskup sufragan ks. Kossowski z Włocławka.

Skutki strachu. Przed kilku tygodniami wożny sądu krakowskiego doręczył 12-letniej Maryi Polakównej, pasierbicy konduktora kolejowego Aleksandra Kuchinko, wezwanie do stawienia się w sądzie jako świadek w sprawie jakiejś bójki ulicznej. Dziewczynka, otrzymawszy wezwanie tak się nastraszyła, że opuściła dom rodzicielski. Stroskana matka i ojczym ogłosili o ucieczce Maryi w gazetach krakowskich, więc gdy dziewczynka przybyła do ciotki w Przeblerzanach, oznajmiono jej, że jest poszukiwaną i chciano oddać ją do domu. Ledwo jednak Marya dowiedziała się, że ją poszukują gazetami, wyszła niepostrzeżenie do ogrodu i więcej nie powróciła ani do swego dworu ani do rodzicielskiego domu.

Pożary. Dnia 11 bm. spaliło się w Uhnowie 40 chat i około 50 stodół z zapasami zboża tegorocznego zbioru. Ogień podłożono z zemsty. — W Lutyczy kanonicznej w przysiółku [illegible] wskutek [illegible] spłonęła jedna chata z budynkami. Szkoda wynosi 1 000 złr. i nie była ubezpieczona. W dwa dni po tym pożarze, we wtorek o 6 tej rano, spaliła się tam znowu jedna chata i chlewy, wyrządzając szkodę na 400 zł. Ogień — jak przypuszczają — został podłożony. — Pożar w Borkach Wielkich, o którym donieśliśmy onegdaj, pozbawił 25-ciu gospodarzy dachu nad głową i tegorocznych zbiorów. Straty są bardzo dotkliwe. — W Czortkowie spaliło się onegdaj kilka domów. Szkoda wynosi 3.000 złr.

Wystawa w Łomży. Dnia 11 bm. w Łomży odbył się akt otwarcia wystawy zabytków archeologicznych i dzieł sztuki pięknej. Nad zgromadzeniem wybornych rzeźb, obrazów i dawnych zabytków, komitet wystawy pracował czas długi i dzięki zabiegom energicznym udało mu się zebrać wiele przedmiotów, posiadających wartość wielką, a co ważniejsza, linia część ich pochodzi z Łomży i gub. łomżyńskiej.

Nowa maszyna do pisania. Pan Zygmunt Korosteński, redaktor Dźwigni ze Lwowa, demonstrował przed paru dniami w Pradze na posiedzeniu wydziału Towarzystwa optyków i mechaników swoją nowowynalezioną maszynę do pisania. Posiada ona całkiem nowy, odmienny od istniejących już maszyn system. Klawiaturę zastępuje specyalnie [illegible] wskazówka, a drukowanie liter, jakoteż usuwanie ich odbywa się za pomocą dźwigni. Nadto aparat ten w połączeniu z umyślnym do tego przyrządem akustycznym może służyć jako maszyna do pisania dla ślepców, a po przystosowaniu alfabetu Brilla mogą go także używać zakłady ciemnych, posługujące się tym alfabetem, z większym znacznie skutkiem, aniżeli przy używanych dotychczas w takich zakładach maszynach [illegible]. Maszyna do pisania, wynaleziona przez p. Korosteńskiego, ma także i tę niezmiernej doniosłości zaletę, że można do niej przyrządzić pedały i „pisać nogami". Ta część wynalazku może oddać ogromne usługi tym, którzy mają ręce sparaliżowane lub je utracili zupełnie. Aparatowi p. Korosteńskiego brak jeszcze przyrządu, któryby umożliwiał jak najdokładniejsze funkcyonowanie maszyny. Zrobiono jednak już model tego przyrządu, a wynalazca ma nadzieję, że rychło uzupełni swą maszynę do pisania. Dla osób, któreby pragnęły nawiązać z p. Korosteńskim stosunki w sprawie nabycia jego udoskonalonej maszyny do pisania, podajemy jego obecny adres. Brzmi on: Praga, Staromestske Namesti, 29.

Nowicyaty w kilku zakonach żeńskich mają być wkrótce utworzone na Litwie. Tak nam donoszą z Petersburga z tem nadmienieniem, że to nie jest jeszcze sprawa ostatecznie zdecydowana. Wiadomo, że po r. 63 skasowano na Litwie wszystkie zakony duchowne: jedne wyprzedano za granicę, z innych zabrano zakonników, zamknięto ich w jednym klasztorze i skazano tam na powolne wymarcie. Potem i te klasztory miały być zamknięte. Nowicyatów tam nie było. Jeden taki klasztor zostawiono w Wilnie, drugi w Grodnie, trzeci gdzieś na wsi w kowieńskiem. Otóż teraz podobno pozwolono będzie tym klasztorom przyjmować nowicyuszki.

Drożyzna książek szkolnych. Przed kilku dniami zamieściliśmy pod powyższym tytułem notatkę w której zaznaczyliśmy, że książka pt. „Krótka geografia" jest w stosunku do swego przeznaczenia i liczby egzemplarzy, w której się rozchodzi za drogą. [illegible] Otóż w kwestyi tej otrzymujemy od Towarzystwa pedagogicznego, jako wydawnictwa książek szkolnych, wyjaśnienie, że książki te nie rozchodzą się w tak wielkiej ilości, jak to przypuszczaliśmy. Nakład wspomnianej książki wynosi 6000 egzemplarzy, tak, aby mogło się rozejść rocznie 1500 egzemplarzy, która to ilość potrzebną jest dla szkół. W ten sposób w przeciągu 4 lat nakład się wyczerpuje, ale też równocześnie, książka ta starzeje się do tego stopnia, że koniecznem jest nowe wydanie. — Z tego wypływa, że nakład większym być nie może, a [illegible] w stanie obniżyć ceny książki do ceny przez nas wymaganej.

Morderowanie dzieci. W tych dniach do trupiarni Morgue w Paryżu przywieziono zwłoki czworga dzieci, które padły ofiarą okrucieństwa swoich rodziców. Pierwszy wypadek zdarzył się przy ulicy d'Enghien. [illegible]

Niebezpieczny oszust. Jak niedawno donosiliśmy, [illegible] Izydor Hochberger, pośredniczący w kupnie i sprzedaży [illegible]

W Łodzi [illegible] giełdy.

Adaś Dziubiński, synek sekretarza magistratu, p. L. Dziubińskiego, nawiedzony znanym wypadkiem w podróży ze Szczawnicy, został przywieziony wczoraj do Lwowa i oddany w opiekę lekarską p. dra Kazimierza Zgórskiego.

W Odessie powstała szkoła sztuk pięknych Towarzystwa zachęty w ten sposób, iż tamtejszą szkołę rysunków przemieniono na szkołę sztuk pięknych, dodając dwie nowe klasy.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. dra Kazimierza Mosinga, złożył p. Henryk Mosing z córką kwotę 20 zł. dla biednego, którego zmarły wspierał.

Zmarli. W Krakowie Teofil Bieńkowski, uczestnik powstania styczniowego, lat 63; Honorata Mrniak, wdowa po profesorze gimnazyalnym, lat 69. — W Skale Emil Janowski, em. zarządzca lwowskiego magazynu tytoniu. — We Lwowie: Józefa z Czermaków Kwitniowska, żona urzędnika kolei państwowych, lat 31; Antoni Rola Arciszewski, em. adjunkt sądowy lat 42; Jan Potocki, majster szewski, obywatel m. Lwowa, żołnierz z r. 1863.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 14 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Podsłuchane na Wałach hetmańskich.

— Teraz bankructwa tak się wszędzie mnożą, że doprawdy nieraz przychodzi mi na myśl, co będzie wtenczas, jak cały świat zbankrutuje?

— Nic nie będzie, przepisze interes na imię żony.

Amator nowego kursu. Patrz pan! teraz po dwa reńskie sprzedają zegarki, które same chodzą.

Amator starego kursu. Tak, ale prędko się męczą.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „H. K. T.", dramat w 4 aktach Ludomiła Germana. W piątek „Rozbitki". W sobotę jako w dniu pogrzebu Najjaśniejszej Pani teatr zamknięty. W niedzielę po południu „Małka Szwarcenkopf", wieczorem po raz pierwszy „Belweder", sztuka w 3 aktach ze śpiewami przez Bolesławicza. W poniedziałek jako w wigilię żałobnych nabożeństw za duszę śp. Najjaśniejszej Pani teatr zamknięty. We wtorek po raz pierwszy „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Literatura i sztuka.

* **Czasopismo** angielskie *Mind*, kwartalnik filozoficzny, zamieściło dwie prace, poświęcone rozwojowi wiedzy polskiej. Profesor wszechnicy w Cambridge, Jakób Lindeny napisał studyum o Henryku Dziewulskim, z powodu jego traktatu o Wiklefie, wydrukowanego po łacinie; uczony zaś angielski, Józef Adam, zamieścił studyum o dziełach Lutosławskiego, wydanych po angielsku i niemiecku.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dwudziesty-czwarty zawiera początek artykułu: „Najpopularniejsze sonaty Beethovena," dokończenie pracy J. Grzegorzewskiego: „Melpomena i Terpsychora gośćmi w Bucharze"; szkic biograficzny Fryderyka Smetany i pogląd na jego działalność przez Eska; początek obrazka dramatycznego J. Zahorskiego pod tyt. „Ojciec", tudzież obfitą „Kronikę artystyczną".

Głosy publiczności.

ODEZWA.

W Głogowie obok Rzeszowa dnia 12go września b. r. wśród silnej spieki i wichru zgorzało przeszło 120 domów, 50 stodół pełnych zboża. Szkodę oszacowano na 200 000 zł. Prawie 1000 osób bez dachu i sposobu do życia błaga o wsparcie. Klęska pożaru dotknęła przeważnie samych chrześcijan.

Prosimy o nagłą pomoc. Czyn więcej nam ulży, niż potok wyrazów współczucia. Błogosław Boże ofiarodawcom.

Głogów 13 września 1898.

Ks. Jan Klimek, przewodniczący komitetu. *Rudolf Menerka*, zastępca przewodniczącego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 września.

(Z.). Katastrofa genewska wywarła na giełdach zagranicznych niekorzystny wpływ na kurs walorów austryackich. Z tym faktem musieli się liczyć spekulanci, to też w pierwszych godzinach obrotów tendencya zniżkowa przeważała. W dalszym toku jednak nastał zwrot na lepsze a zawdzięczać to należy głównie oficyalnemu doniesieniu, iż stan zdrowia Cesarza jest dobry. Doniesienie to rozproszyło obawy, jakie wczoraj żywiono skutkiem alarmujących doniesień dziennikarskich. Ostateczne zamknięcia kursów mało się różnią od notowań sobotnich. Wszystkie kategorye rent obniżyły się w cenie, gdyż skutkiem braku gotówki niektóre banki sprzedają częściowo swe zapasy rent. Akcye kolei czeskich obniżyły się również skutkiem pogłoski, że tegoroczny zbiór buraków w Czechach pod względem jakości pozostawiać będzie wiele do życzenia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·—, węgierskie 391 50, Anglobanki 156·—, Uniony 293·—, Bankvereiny 266·—, Länderbanki 225·—, Ludwiki 210 50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 263·50, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·25, austryacka złota 120 95, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 120·15, węgierska renta wal. kor. 98.25, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76—, ruble 1·27⅛.

Ceny zboża. Wiedeń 13 września. Pszenica na jesień 8 51—8·54, na wiosnę 8·45—8·46; żyto na jesień 7·03—7·04; owies na jesień 5·63, na wiosnę 5·83; kukurudza na wrzesień październik 5·44, nowa 4·90—4·91; rzepak 12 70—12·80.

Wiedeń 14 września. Pszenica na jesień 8·50—8·52, na wiosnę 8·42—8·54; żyto na jesień 7·04—7·05; owies na jesień 5·59, na wiosnę 5.81—5·82; kukurudza na wrzesień-październik 5·43—5·45, nowa 4·88—4·90; rzepak 12·70—12·80. Spirytus 20·40—20·60.

§ **Chmiel.** Gal. akc. Tow. handlowe donosi 15 bm. Na chmiel tak w Zatecu jak w Norymberdze tendencya zwyżkowa. W Norymberdze podniosła się cena o 5 mk. na 50 klg. W Zatecu płacono 140 marek.

Telegramy Przeglądu.

Katastrofa genewska.

Wiedeń 15 września. Kilka tutejszych dzienników donosi nie stanowczo, ale zgodnie, że Cesarz polecił zaniechać wszelkich tych obchodów i uroczystości ku upamiętnieniu swego jubileuszu, które wymagałyby współuczestnictwa Cesarza. W ten sposób zostałyby zaniechane wszystkie uroczystości dworskie. *Fremdenblatt* dodaje, że urząd marszałkowski zaprzestał już wszelkich przygotowań do tych uroczystości. *Vaterland* donosi, że tylko dnia 29 listopada odprawionem zostanie w kościele św. Stefana uroczyste nabożeństwo. *Neue freie Presse* dowiaduje się, że Cesarz wyraził zamiar cały miesiąc następny spędzić w ciszy i odosobnieniu i szukać pociechy jedynie w pracy i zajęciu się sprawami państwowemi. Wobec tego nie odbędą się zapowiedziane na jesień łowy dworskie w Styryi.

Neues Wiener Tagblatt zapewnia, że wszystkie podane przez pewien dziennik berliński, a za nim przez część prasy austryackiej powtórzone szczegóły co do testamentu Cesarzowej są nieprawdziwe.

Ks. kardynał Gruscha zarządził uroczyste nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach archidyecezyi wiedeńskiej. W kościele św. Szczepana odbędzie się to nabożeństwo 21 września, we wszystkich innych kościołach 22.

Poszczególne oddziały wojskowe i urzędy nie będą składały osobnych wieńców na trumnie Cesarzowej, gdyż ministeryum wojny złoży jeden wieniec imieniem całej armii.

Berlin 15 września. Członkowie tutejszej kolonii węgierskiej odbyli wczoraj zebranie i uchwalili prosić ambasadora austro-węgierskiego, aby imieniem tej kolonii złożył wieniec na trumnie Cesarzowej Elżbiety. W sobotę cała kolonia weźmie gremialny udział w nabożeństwie żałobnem w kościele św. Jadwigi.

W Szpandawie policya strzeże mieszkań Włochów.

Genewa 15 września. W liście pisanym z więzienia do wydawcy dziennika *Don Marzio* w Neapolu prosi go Luccheni w ironicznym tonie, ażeby nie silił się na dowodzenie, iż morderca Cesarzowej austryackiej jest urodzonym zbrodniarzem wedle teoryi Lombrosa. Luccheni protestuje z góry przeciw podobnemu przypuszczeniu i oświadcza, iż jest przy zupełnie zdrowych zmysłach i że czynu swego nie popełnił wcale z nędzy, lecz z przekonania. „Należy — pisze on — świat oczyścić ze wszystkich ciemięzców, a ciosy muszą następować bardzo szybko po sobie".

Innsbruck 15 września. Pociąg specyalny ze zwłokami Cesarzowej Elżbiety wszedł na terytoryum austryackie o godzinie 7 minut 22 z rana, gdzie nań czekali dostojnicy państwowi z namiestnikiem tyrolskim na czele, deputacye, kompania honorowa i niezliczone tłumy ludu.

Natychmiast odezwały się dzwony kościelne. Złożono tu niezliczoną liczbę wieńców. O godz. 7 m. 35 pociąg ruszył dalej. Wzdłuż kolei wszędzie stoi ludność w żałobnych strojach pogrążona w głębokiem milczeniu i z chorągwiami pokrytemi krepą.

Wiedeń 15 września. Książę bułgarski i grecki następca tronu przybyli tu na uroczystość pogrzebową.

Niezliczoną liczbę wieńców! zamówiono we wszystkich handlach kwiatów, tak, że te handle już nie przyjmują zamówień.

Wiedeń 15 września. Pierwsze posiedzenie Rady państwa poświęcone będzie wyłącznie uczczeniu pamięci Cesarzowej. Wybór prezydyum odbędzie się 28 b. m.

Praga 15 września. Zapowiedziane na niedzielę zgromadzenie czeskich posłów do Rady państwa i do Sejmu odroczono na kilka dni. Odbędzie się ono dopiero po posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy.

Londyn 15 września. Do *Timesa* donoszą z Manili, że wojska powstańcze wymaszerowały z przedmieść Manili. Jest ich 15 tysięcy i panuje w nich karność wzorowa.

Wielu posłów do parlamentu angielskiego wystósowało do cara adres dziękczynny za jego inicyatywę pokojową. Adres ten wręczono tutejszemu ambasadorowi rosyjskiemu z prośbą, aby przesłał go carowi.

Medyolan 15 września. W miejscowości Lumezzano prowincyi Brescii wyleciała w powietrze tajna fabryka prochu. Właściciel jej zginął.

Manilla 15 września. Jenerał amerykański Merritt uda się do Paryża, zaopatrzony w pełnomocnictwo powstańców do żądania, aby nad całym archipelagiem wysp Filipińskich ustanowiono protektorat amerykański.

Medyolan 15 września. Policya tutejsza zebrała podobno dowody, iż Luccheni był w maju w Medyolanie i brał udział w tutejszych walkach ulicznych.

Genewa 15 września. Pewien robotnik z Lozanny zeznał, iż Luccheni nieraz w gronie znajomych opowiadał, iż jest nieprawym synem jakiegoś księcia. Razu pewnego rzekł on: „Znajdę ja tego mego ojca i sztyletem wydobędę mu z piersi prawdę".

Rzym 15 września. Policya włoska zawiadomiona została jeszcze przed miesiącem w drodze poufnej, iż anarchiści w Brukseli i Paryżu odbyli zgromadzenia, na których postanowiono zamordować jednego z panujących. O tem zawiadomiono rządy Austro-Węgier, Niemiec i Francyi. Rząd włoski domagać się będzie od Szwajcaryi ograniczenia prawa przytułku, udzielanego obcym poddanym i wydania wszystkich osób, które we Włoszech ścigane są za agitacye anarchistyczne, a zbiegły do Szwajcaryi.

Konstantynopol 15 września. Ukończono już budowę pałacu w Yldiz kiosku, w którym cesarz Wilhelm II będzie mieszkał jako gość sułtana. Budowa trwała sześć miesięcy, a kierował nią architekt włoski d'Aronco. Pałac zbudowany jest w stylu perskim i urządzony z bajecznym przepychem. Na same roboty dekoracyjne wydano półtora miliona franków. Spodziewają się, że cesarz niemiecki zabawi tu dziesięć do dwunastu dni.

Paryż 15 września. *Matin* podaje następujące szczegóły o poniedziałkowej radzie ministrów. Minister wojny Zurlinden przedłożył dokumenty, na podstawie których zasądzono Dreyfussa w r. 1894. Kilku ministrów podzielało zdanie jen. Zurlindena, iż dokumenty te są prawdziwe, inni wyrażali wątpliwość, wszyscy jednak przyznali, iż dokumentów tych nie pokazano obrońcom Dreyfusa. W obec tego, dodaje *Matin*, rewizye procesu musiałyby być połączone z pociągnięciem do odpowiedzialności ówczesnego ministra wojny jen. Merciera i to właśnie daje powód do poważnych obaw.

Paryż 15 września. „Ajencya Havasa" zaprzecza doniesieniu, jakoby prezydent Faure na ostatniej radzie gabinetowej brał czynny udział czynny udział w dyskusyi nad sprawą Dreyfusa.

Paryż 15 września. *Gaulois* donosi, że prezydent Faure pod żadnym warunkiem nie dopuści do rewizyi procesu Dreyfusa i że gdyby gabinet mimo jego oporu uchwalił rewizyę, on poda się do dymisyi, ale równocześnie ogłosi ponownie swą kandydaturę na prezydenta. W ten sposób rewizya byłaby zależną od ponownego wyboru prezydenta.

Nowy-York 15 września. Do *Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że na wczorajszej radzie ministrów większość oświadczyła się za aneksyą nie tylko Manili, ale całej wyspy Luzon.

Medyolan 15 września. Onegdaj przyszło tu do rozruchów ulicznych na małą skalę. Jakiś młody człowiek rozdawał na ulicy odezwy wzywające do rewolucyi. Aresztowano go i odprowadzono do policyi. Po drodze krzyknął ów aresztant: „Niech żyje anarchia! Śmierć królom!" Tłum złożony z kilkudziesięciu ludzi towarzyszył mu przed gmach policyi i tam począł wyprawiać piekielne hałasy. Na wezwanie do rozejścia się rzucano z tłumu kamieniami i skaleczono jednego policyanta. Ostatecznie rozpędzono ekscedentów. Aresztowany nazywa się Karol Siles ma lat 21 i jest rodem z Reggio. Przybył on tu przed dwoma dniami z Szwajcaryi.

Paryż 15 września. Wczoraj rozlepiono na rogach ulic plakaty, na których ogromnemi literami wydrukowane są słowa: „Rewizya procesu Dreyfusa oznacza wojnę". W nocy podopisywał ktoś niebieskim ołówkiem prawie na wszystkich tych plakatach: „Niech żyje Zola! Niech żyje Brisson! Niech żyje Picquart!"

Londyn 15 września. Do *Timesa* donoszą z Kandyi, że chrześcijanie gromadzą się na różnych punktach wyspy i maszerują na Kandyę. Zachodzi obawa krwawego starcia się chrześcijan z mahometanami. Wczoraj wylądowało tam 200 żołnierzy francuskich.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września JE. ks. Eust. Sanguszko z Gumnisk. Juliusz Fröhlich i Antoni Wybranowski z Czortkowa. Stefan Rozwadowski z Kopytowa. Zygm. Groblewski i Jan dr. Hryniewiecki z Kałusza. Mieczysław hr. Komorowski z Chorobrowa. Zygmunt Jordan z Iwonicza. Leon hr. Ledóchowski z Rosyi.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 września. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. M. baron Hagen z Wielkich Ócz. W. Olszewska z Dubia. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. J. Lewin z Bromberg. E. Rosenbusch z Doliny. L. Leybowicz z Odessy. A. Chéradame z Paryża. R. Sternberg z Wrocławia. A. Romer z Wierzbowic. A. Olędzki z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K Proksch).

Przyjechali dnia 15 września. P. Krokowski z Jagielnicy. Wład. Gottlieb Haszlakiewicz i Stefanowie Makowieccy z Wołynia. Franciszek Jaruntowski z Załanowa. Wład. Jaruntowski z Twierdzy. P. Dembiński z Krynicy. Dr. Wagner z żoną z Brodów. Adolf Franke z Berlina. Dr. Lud. Midowicz z Rzeszowa. Aleksander Merzowicz z Kołomyi. P. Obadalek z Prus. J. Ringer z Wiednia. Major Schmid ze Lwowa. Jadwiga Bełza z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59 10.

Wiedeń 14 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.62, węgierskie akcye kredytowe 392.00, anglobanku 156.50, bankvereiny 266 25, unionbanku 294.00, laenderbanku 225.00, staatsbahny 352.50, lombardy 75.50, elbethale 263 50, akcye tytoniowe 130.25, rima 251.75, alpiny 167.75, renta majowa 101.45, renta koronowa węgierska 98.30, losy tureckie 58.75, marki 58.86, ruble 127.50.

67)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

W drzwiach potknęła się prawie w pośpiechu o jakiegoś mężczyznę, który śledził ją wzrokiem od paru minut.

— Gdzież pani tak spieszysz? — zagadnął ją, śmiejąc się sucho.

Elwira poznała swojego sąsiada od stołu z dnia poprzedniego.

— No i cóż pani o tem wszystkiem myślisz? — zapytał, pokręcając siwego wąsa i uśmiechając się satyrycznie.

— Nic nie myślę. Nie mam czasu myśleć — odparła Elwira pospiesznie. — Czuję, że się coś dzieje, ale sama nie wiem co...

— Nie wiesz pani? No, to ja ję objaśnię. Wielki ewenement sezonu odbywa się w tej chwili. Widzisz pani te głowy, wychylające się w tę stronę, słyszysz te szepty stłumione? To pani wywołałaś to poruszenie. Od tej chwili Londyn cię zna.

— Jeżeli tak, to Londyn ma wzrok okropnie przenikliwy — odparła Elwira, ochłonąwszy nieco z pierwszego wrażenia.

— Tak, ale nie bezmyślny. Londyn umie dobrze kalkulować. Z każdej setki ludzi, których pani tu widzisz zebranych w sali, pięćdziesiąt oblicza już w myśli, jakie korzyści lub straty może im przynieść twoje pojawienie się w Londynie. Widzisz pani ten zastęp podeszłych w latach dożywotnio pod ścianą? Połowa z nich już cię nienawidzi dla tego, że ma córki na wydaniu, a druga połowa już cię kocha, bo ma synów na ożenieniu.

— Powoli... — upominała go Elwira, śmiejąc się, bo już zaczynała odzyskiwać dobry humor. — Czy tego nie dosyć na pierwszą lekcyę?

— Skończyłem już prawie. Za chwilę zostawię panią jej losowi. Pamiętaj pani tylko, że każda osoba, która grzecznie przemówi dziś do ciebie, uczyni to w jakimś celu; że pod każdym uśmiechem tai się jakaś myśl uboczna. Może ona nie być koniecznie w związku z małżeństwem; interes osobisty objawia się rozmaicie. Jedni rachować będą na to, że obecność pani doda blasku ich zebraniom, drudzy spodziewać się będą, że ich pani zaprosisz do swego domu, a nikt nie zapomni o tem, że masz podostatkiem pieniędzy, aby sobie pozwolić na każdą, bodaj najkosztowniejszą zachciankę, i że młodą pannę w twoim wieku łatwo jest zawsze wyzyskać na różne sposoby. Ale oto opiekunka pani, która prowadzi pierwsze stado sępów. Przyjdę za chwilę dowiedzieć się o wrażeniach pani.

I lord Cannington skłoniwszy się zlekka hrabiance, zniknął w tłumie.

Młody i niebogaty lordzik, którego pani Byrd przedstawiła najpierw swojej pupilce, uchylił nizko rudą głowę i rumieniąc się nieśmiało, jak panienka, wybełkotał prośbę, aby hrabianka raczyła go zaszczycić kadrylem.

— Nie umiem tańczyć — spokojnie oznajmiła Elwira. — Nie uczyłam się nigdy.

Zaciekawiony ruch powstał pomiędzy obecnymi. Wyznanie milionerki nie zmniejszyło bynajmniej jej wartości. Choć nie można było z nią tańczyć, ale można było rozmawiać, prowadzić ją do kolacyi i towarzyszyć z sali do sali. Upłynęła godzina, która wydawała się Elwirze krótką chwilą. — Tryumf jej wzmagał się ciągle. Rozmawiała z francuskim attaché ambasady, który zdawał się być całkiem podbity jej urokiem, kiedy naraz jakiś dowcipniś, stojący obok, odezwał się wskazując na grupę, złożoną z trzech osób.

— Oto Świat, Ciało i Szatan.

Wskazany tercet składał się z jednej damy i dwóch mężczyzn. Dama, gdyby jej losy nie były uczyniły księżniczką, zrobiłaby niezawodnie fortunę na jarmarcznych widowiskach, jako okaz niezwykłej tuszy. Szatan reprezentowany był przez lorda Canningtona, którego krzaczaste brwi i sztywne wąsy wydawały z profilu, nadawały mu wyraz istnego Mefistofelesa. A Świat... Elwira spojrzała powtórnie w tę stronę; zdawało jej się że widziała już gdzieś tę postać. Tak, to był pan Rockingham. W tejże chwili ambasador odwrócił głowę i spostrzegłszy ją, podszedł ku niej spiesznie z uśmiechem dawnego przyjaciela.

— Niewierny byłem mojemu przyrzeczeniu — rzekł, siadając obok niej i mówiąc tonem mniej spokojnym niż zwykle, tak olśniony był blaskiem jej urody. — Pierwszy walc dawno już należał do przeszłości, zanim wszedłem w progi balowej sali.

— Cóż z tego? Nie zaczęłam jeszcze lekcyi tańca — odparła z nagle zasępioną brwią.

Z chwilą, kiedy poznała pana Rockinghama, zrozumiała powód nagłego zjawienia się Flory na scenie. Gazety towarzyskie musiały ją powiadomić o przybyciu ambasadora. Na ten nowy dowód zapomnienia się lady Nevyll, oburzenie zawrzało w piersi Elwiry. Pan Rockingham popatrzył na nią zdziwiony, nie domyślając się przyczyny jej niezadowolenia.

— Mam nadzieję, że nie przypisujesz pani niedbalstwu moje mimowolne opóźnienie — rzekł, tłómacząc się przed nią. — Pilne państwowe sprawy były powodem...

— Mniejsza o to — odparła niedbale hrabianka. — Możesz mi to pan wynagrodzić w inny sposób.

— W jaki? — podchwycił uradowany. — Może tańczę kadryla...

— Nie; przychodząc do mnie jutro na herbatę albo na obiad — odparła Elwira, której oczko rozjaśniło się już i w oczach zamigotał złośliwy uśmieszek.

Przyszło jej bowiem na myśl, że zapraszając pana Rockinghama i udając, że go zaszczyca swemi względami, zemści się na wdowie za wszystkie czasy. Była to niebezpieczna gra. Być może; ale kto tam myśli o takich rzeczach na balu? Elwira w uniesieniu pierwszego swego tryumfu, odkrywszy tylko co potęgę władzy, jaka dana była jej rękom, z nerwami drgającemi echem melejących tonów walca, z oczyma olśnionemi blaskiem otaczającego ją przepychu, nie miała czasu zastanawiać się nad tem, co czyni.

Wszystko było fałszem i udawaniem, jak ją upewnił jej doradca duchowy; czemuż więc ona jedna miała być szczerą?

— Godziny będą liczone do przyjścia pana — rzekła, tłumiąc uśmiech w kątach ust.

Pan Rockingham nie posiadał się ze zdumienia i radości, gdyż nigdy nie przypuszczał, aby zabiegi jego osiągnęły tak zdumiewająco szybki rezultat.

— Przez kogo? — spytał wzruszonym szeptem.

— Przez kogo? — powtórzyła hrabianka, bawiąc się czerwonemi głogami, przypiętemi do sukni. — Rozumie się, że przez dawną towarzyszkę chłopięcych pańskich zabaw, którą, przypuszczam, że będziesz pan uszczęśliwiony spotkać u mnie.

— Czy lady Nevyll jest w mieście?

Twarz ambasadora przedłużyła się tak komicznie, że Elwira nie mogła się powstrzymać od wybuchu wesołości.

— Przyjdź pan jutro na obiad, to się dowiesz.

— A czy tylko moja dawna towarzyszka zabaw wyczekiwać mnie będzie? Czy mam przez to zrozumieć, że przyjęcie moje będzie zupełnie obojętne dla... drugich?

— Czyż pani domu twierdziła kiedykolwiek, aby jej to było zupełnie obojętnem? — odparła Elwira z zalotnym uśmiechem, rzuconym mu z po za wachlarza z białych, strusich piór.

Od paru miesięcy dopiero nauczyła się ona używać wachlarza, ale wymiarkowała już, że spojrzenia i uśmiechy, skierowane z po za niego, zdają swój urok i potęgę.

— Gdybym był przeczuł, jak prędko rzeczy pójdą, nie byłbym się podał o dwumiesięczny urlop — rozmyślał pan Rockingham, zapadając w nieco gorączkowy sen nazajutrz po balu w rosyjskiej ambasadzie. Za cztery tygodnie mógłbym być z powrotem na mojem stanowisku.

ROZDZIAŁ X.

Lord Cannington miał słuszność. Z dniem pokazania się na pierwszym balu Elwira stała się sławną. Modne pisma towarzyskie unosiły się nad austryacką pięknością, która świat wzięła szturmem. Od jakiegoś czasu żadna nadzwyczajna uroda nie pojawiła się na horyzoncie stolicy, to też ze zdwojonym zapałem witano wschodzącą gwiazdę. To, że dochodziły skądś głuche jakieś wieści, iż ta piękna panna, która królowała dziś na salonach niegdyś doiła krowy i zbijała masło w maślnicy, dodawało tylko nowego i niezwyczajnego uroku jej widokom. Jej niewłaściwość obyczajów towarzyskich nie raziła nikogo. Pomyłki, jakie popełniała co krok, za które potępionoby bezlitośnie bezposażną dziewczynę, u niej uchodziły za oryginalność i brak wszelkiego konwencyonalizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża Zarządca W. Hodak.